

Autorem tego artykułu jest Keith Green, nie żyjący już amerykański muzyk chrześcijański, twórca takich pieśni jak "Stwórz serce czyste we mnie" czy "Wspaniałym Panem Tyś". Cechowało go bardzo trzeźwe i bezkompromisowe podejście do chrześcijaństwa, przez które rozumiał pójście za Jezusem i Jego nauczaniem, a nie ludzkimi praktykami, nie mającymi bezpośredniego poparcia w nauczaniu Biblii.

Poniższy artykuł jest właśnie owocem takiej postawy. Autor obnaża w nim wiele "dodatków", w które na przestrzeni lat obrosło współczesne chrześcijaństwo. Wiele z nich tak bardzo wtopiło się w jego krajobraz, że nie potrafimy wręcz bez nich się obejść, a wszelką ich krytykę traktujemy jako coś karygodnego. Możliwe, że podobne odczucia wzbudzi i w Tobie niniejszy artykuł. Zachęcam jednak, by podejść do sprawy obiektywnie i ze szczerym sercem, pozwalając Bogu rewidować naszą postawę wobec każdej kwestii, bez względu na dotychczasowe przyzwyczajenia i schematy myślowe - jakkolwiek niewinne i "chrześcijańskie" sprawiałyby wrażenie. Choć niektóre z poruszanych tu kwestii mogą pozornie dotyczyć wyłącznie gruntu amerykańskiego, to jednak w ostatnich latach coraz więcej z nich staje się problemem również i na naszym "podwórku". Tak więc zapraszam do uważnej lektury.

WPROWADZENIE

W każdym pokoleniu na wiele sposobów próbowano zwrócić uwagę grzeszników, by pokazać im prawdę, a następnie przekazać zbawienne przesłanie i wprowadzić w prawdziwą społeczność z Panem Jezusem Chrystusem.

Faktem jest, że człowiek to stworzenie pełne różnego rodzaju nawyków. Bardzo ceni sobie formę, nie lubi gdy rzeczy zmieniają się "zbyt szybko" i kurczowo trzyma się tradycji. Niestety (dla człowieka) Bóg nie jest taką osobą. Nie zwraca uwagi na to, że jakaś rzecz nie była nigdy wcześniej próbowana. Istotne jest tylko to, czy jest ona najwłaściwszym sposobem na zrealizowanie Jego zamierzeń.

Takie podejście wielokrotnie wprawiało Izraela w zadziwienie. "Co Bóg teraz zrobi?" Jeśli na drodze znalazło się wielkie morze - żaden problem - Bóg po prostu je rozdzielił. Jeśli zabrakło wody - ze skały trysnęła fontanna. Brak żywności? Proszę bardzo! Każdego ranka chleb spadał z nieba. W identyczny sposób radził sobie z okolicznościami Jezus. Gdy Jego uczniowie byli daleko od brzegu, po prostu przyszedł do nich po wodzie. Problemy z pogodą? "Wietrze, ucisz

się!" I tak dalej. Przykładów można by mnożyć.

Jak widać na kartach Biblii, Bóg ma wiele problemów z człowiekiem i jego tradycjami. Spójrzcie chociażby na Żydów - jak bardzo kochali oni swoją świątynię, ofiary, sabat - tyle tylko, że nie zwracali zbytnej uwagi na samego Boga. Stąd Jezus bez przerwy napotykał na trudności i opór z ich strony. Widzieliście to? On uzdrowił człowieka w sabat! Na każdym kroku Jezus próbował ukazać im prawdę, stosując najbardziej odpowiednią argumentację i przykłady, ale oni za nic nie mogli przekonać się do Jego metod - dotykanie trędowatych, wzbudzanie zmarłych, przebywanie z grzesznikami, przeganianie handlarzy - to przerażało ich na śmierć! Ich religia była niezwykle spokojna, poważna i cicha. Ale Jezus... Jezus wzbudzał poruszenie całego miasta przynajmniej raz w tygodniu! Widzimy dlaczego tak bardzo ich niepokoił. On obnażał ich miłą, maleńką religię w konfrontacji z prawdą! (Jan 8:44,45)

Niewątpliwie, Bóg namaszcza mężczyzn i kobiety, którzy całkowicie są poddani Jego Duchowi. On także namaszcza metody i narzędzia jakie stosujemy: spotkania, książki, muzykę, składanie świadectw, nauczanie, itp. - pod warunkiem, że są wiernie Mu podporządkowane. Ale istnieje wielkie niebezpieczeństwo, gdy człowiek (albo nawet sam Bóg) sięga po narzędzie ewangelizacji, które ma przynieść Bogu chwałę, a z biegiem czasu ludzie zaczynają się koncentrować na tym właśnie narzędziu zamiast na chwale (którą pierwotnie miało ono nieść). W II Król. 18,4 czytamy, że król Hiskiasz musiał zniszczyć posąg węża sporządzonego na polecenie Mojżesza, by powstrzymać plagę śmierci wśród Izraelitów, ponieważ po latach stał się on ich bożkiem.

Poniżej chciałbym przedstawić tylko kilka przykładów narzędzi, metod i koncepcji, które tak bardzo stały się integralnym elementem głoszenia ewangelii, że wydają się być nieodłączną jej częścią. Prawdę powiedziawszy, są traktowane jako coś tak koniecznego i niezbędnego, że gdy wielu z nich zabraknie na spotkaniu ewangelizacyjnym, Chrześcijanom trudno jest wręcz uwierzyć, że ktokolwiek może tam zostać zbawiony.

PRAKTYKI WYMYŚLONE PRZEZ LUDZI

1. Wezwanie do wyjścia na środek

Wyobraźcie sobie, jeśli jesteście w stanie, Jezusa zachęcającego ludzi, by skłonili swe głowy po wysłuchaniu Kazania na Górze, a następnie bardzo powoli i łagodnie (w czasie kiedy brat organista przygrywa w tle nastrojową melodię) mówiącego do tłumu: "Teraz, kiedy wasze głowy są pochylone, a oczy zamknięte, jeśli naprawdę chcecie stać się dziś moimi uczniami, jeśli naprawdę chcecie pokazać mojemu Ojcu i Mnie, jak poważnie traktujecie słowa, które dziś wygłosiłem, to chciałbym abyście powoli podnieśli swoje ręce, tak abym mógł je zobaczyć. O właśnie... tak jest... właśnie tak... Widzę twoją rękę.. i twoją... i tamtą... również tą koło drzewa figowego... właśnie o to chodzi! Teraz, kiedy brat organista gra kolejny nastrojowy motyw, chcę byście powoli zaczęli przemieszczać się do przodu poprzez sam środek tłumu... tak jest, ci którzy podnieśli w górę swoją dłoń. Chcę wiedzieć, że naprawdę poważnie podchodzicie do sprawy. A teraz pragnę poprowadzić was w modlitwie..."

Zdaję sobie sprawę, że dla niektórych z was taki obrazek wygląda jak najbardziej "chrześcijańsko". I w tym właśnie cały problem. Wielu sądzi, że skrytykowanie "wychodzenia na środek" jest jednoznaczne z robieniem sobie żartów z Boga. Ale tak nie jest.

Niestety, tradycje są niezwykle trudne do wykorzenia ponieważ tworzą się bardzo powoli. Kiedyś otrzymałem od pewnego pastora bardzo ostry w swej wymowie list. Był to pastor kościoła, który sponsorował jeden z moich koncertów w tym mieście. Był wzburzony tym, że "pozwoliłem setkom dusz odejść niepojednanymi", ponieważ nie wygłosiłem wezwania do wyjścia na środek. Powiedział: "Wygląda na to, że nie ma w tobie troski o dusze." (choć nie ma nic dalszego od prawdy). Ale ponieważ nie wypowiedziałem "oficjalnego zaproszenia", pastor ten mógł uznać moją prezentację ewangelii za bezwartościową. Albo, jak stwierdził to ktoś ostatnio, "Jeśli nie ogłaszasz wezwania do wyjścia na środek inni uważają, że dopuściłeś się niewybaczalnego wręcz grzechu!"

Źródła i stopniowe kształtowanie się tej praktyki

Wierzcie lub nie, ale wezwanie do wyjścia zostało wymyślone zaledwie jakieś 150 lat temu. Zostało po raz pierwszy użyte przez Amerykańskiego ewangelistę, Charlesa Finney'a, z zamiarem wyodrębnienia tych, którzy chcieli dalej rozmawiać na temat zbawienia. Finney nazywał pierwszy rząd "siedzeniem dla świadomych" (dla tych, którzy byli świadomi stanu swojej duszy), albo "ławką zasmuconych". Finney nigdy nie "prowadził ich w zbiorowej modlitwie", ale wraz z kilkoma innymi braćmi spędzał bardzo dużo czasu na modlitwie z nimi i dawaniu szczegółowych instrukcji każdemu z osobna, aż w końcu wszyscy byli odsyłani do domu, by tam dalej się modlić i kontynuować poszukiwanie Boga, aż "zostaną całkowicie złamani i złożą swoją nadzieję w Chrystusie" - jak mawiał Finney.

Wczesna Armia Zbawienia, idąc krok dalej za pomysłem Finney'a, stworzyła coś, co nazwała "ławką pokutujących" czy "ławką miłosierdzia". Po przejmującym czasie śpiewu i nauczania, zapraszali każdego grzesznika, pokutującego i chcącego wyznać swe grzechy Bogu, by wyszedł do przodu, tak by mogli się z nim indywidualnie modlić. Poznałem kilku starszych chrześcijan, którzy brali udział w tych spotkaniach, szczególnie na ich wczesnym etapie. Opowiadali mi, że czasami ludzie potrafili spędzić na nich całą noc, przychodząc przez kilka dni z rzędu, płacząc i wyznając swoje grzechy ze skruszonymi sercami. Zawsze byli też tacy, którzy wytrwale przy nich stali, by udzielić dalszych wskazówek i zachęcić do wyrzeczenia się wszelkiego grzechu.

Oto, czym było wczesne "wezwanie do wyjścia na środek". Ale stopniowo, zaczęło się ono przemieniać w zwykły punkt programu na każdym spotkaniu i jak wiele innych tradycji, zatraciło swój pierwotny charakter. Samo "wyjście do przodu" zaczęło być ważniejsze niż smutek, wyznawanie i żal za grzechy oraz dalsze pouczenie. Doszło do tego, że każdy kto tylko wychodził do przodu przejściem między ławkami, był entuzjastycznie ogłaszany "nowym wierzącym w Chrystusa!". Nie ważne jak się czuł, wciąż powtarzano mu: "Twoje grzechy są przebaczone, bracie! Raduj się w Chrystusie!". Ileż przygnębionych, rozbitych i zakłopotanych osób wyszło z tego rodzaju spotkań! (Jer. 6:14)

2. "Modlitwa grzesznika"

A czy możecie wyobrazić sobie Jezusa przewodzącego swoim nowym "uczniom" w zbiorowej "modlitwie grzesznika"?

"Wspaniale! Jak wiele osób wyszło dziś do przodu po zbawienie!" (tłum głośno oklaskuje...)
"Dobrze, to bardzo proste. Po prostu powtórz za Mną tę krótką modlitwę i... jesteś Chrześcijaninem! To nie istotne, czy aby na pewno rozumiesz o co się modlisz.... to działa samo przez się! Gotowi? Więc powtarzajcie za Mną: Drogi Jezu... Wejź do mojego serca..." I tak dalej...

Jak sami widzicie, gdy próbujemy wyobrazić sobie Jezusa, stosującego nasze współczesne metody ewangelizacji, efekt jest po prostu żalospny. Właściwie to sądzę, że jest to doskonały test na każdą metodę. "Czy mogę sobie wyobrazić Jezusa robiącego to?" albo "Czy Jezus mógłby w ten sposób przemawiać i nauczać?". Jako, że Biblia zachęca nas, byśmy "sami tak postępowali, jak On postępował" (1 Jana 2:6) powinniśmy stale porównywać nasze działania i głoszone przez nas przesłanie z tym, co czynił nasz Mistrz.

Oczywiście, nie ma jakiejś "ustalonej" modlitwy grzesznika. Jest ich wiele "odmian", o różnej długości, różnym słownictwie, odmiennych zakończeniach, itp., ale ich zawartość jest z reguły taka sama. Najczęściej zawierają w sobie stwierdzenia typu "Drogi Jezu", "Wejź do mojego serca", "Przyznaję, że zgrzeszyłem" (właściwie tą ostatnią frazę zawierają tylko te lepsze modlitwy, ponieważ niektórzy nie lubią nawet wspominać o grzechu w swojej modlitwie grzesznika), "Wypełnij mnie Swym Duchem", "W imieniu Jezusa. Amen". Skrajnie bezboleśnie... nic złego w tego rodzaju modlitwie, nieprawdaż? Otóż nie! To nie słowa, same w sobie, są tym, co naprawdę się liczy, ale STAN SERCA tego, kto je wypowiada!

Wierzę, że prawdziwa "modlitwa grzesznika" sama wydobędzie się z wnętrza każdego, kto naprawdę szuka Boga i ma dość życia pod niewolą grzechu (Mat. 5:6). Sam akt "prowadzenia kogoś i dyktowania komuś modlitwy" jest zupełnie absurdalny. Nie znajdziesz w Biblii ani w pismach i biografiiach tych, którzy tworzyli historię Kościoła niczego, co choćby przypominało taki rodzaj postępowania. Jest to natomiast doskonały przykład taktyki manipulowania tłumami i wywierania zbiorowego nacisku oraz (wybaczcie mi) techniki "prania mózgu". Nie wierzę, że Jezus oczekuje od swych uczniów by "za Nim powtarzali". Wierzę natomiast, że pragnie by "za Nim szli i Go naśladowali!" (Mat. 4:19, 8:22, 9:9, 16:24, 19:21; Łuk. 9:59; Jan 12:26, 21:19,22; 1 Ptr 2:21; Obj.14:4)

3. Duchowa aborcja

Tak jak "zaproszenie do wyjścia na środek" również i praktyka powtarzania za kimś dyktowanej modlitwy powstała prawdopodobnie na bazie najlepszych intencji. I bez wątpienia są tacy, którzy zrobili następne kroki, zaczęli kontynuować życie modlitewne i chodzenie z Bogiem, wchodząc na ścieżkę sprawiedliwości dzięki bezgranicznej Bożej łasce. Jednak, podobnie jak "wezwanie do wyjścia", tzw. "modlitwa grzesznika" jest jedną z tych rzeczy, które w alarmująco łatwy sposób pozwalają komuś nazwać się "chrześcijaninem", podczas gdy nie ma nawet pojęcia, co znaczy "obliczyć koszty" (Łuk. 14:28).

Najważniejszym powodem, dla którego - jak sądzę - Bóg może być zasmucony z powodu stosowania obu tych praktyk jest fakt, że mogą one ograniczać przekonujące działanie Ducha Świętego, zanim jeszcze uda Mu się wzbudzić w człowieku prawdziwą skruchę za grzechy wiodącą ku zbawieniu. Wydaje nam się, że poprzez chwilowe, emocjonalne uniesienie, nie trwające dłużej niż kilka tygodni, wprowadzamy ludzi do Królestwa, podczas gdy tak naprawdę wielu wiedzimy prosto do piekła - poprzez przeszkodzenie Duchowi Świętemu w pracy jaką chce wykonać w życiu danej osoby. Słyszysz? Rozumiesz, że to nic innego jak dokonanie "duchowej aborcji"? Zdajesz sobie sprawę z wiecznych konsekwencji, jakie niosą za sobą próby doprowadzenia za wszelką cenę do porodu, podczas gdy płód nie jest jeszcze gotowy?

Tak bardzo się obawiamy, że "się rozmyśli", że wolimy przynaglać kogoś do podjęcia płytkiej, powierzchownej decyzji i poprawiamy sobie swoje własne samopoczucie sprawiając, że dzięki nam ktoś "wyszedł na środek", zamiast poświęcić czas na pełne wyjaśnienie mu ewangelii, nawet jeśli zajmie to wiele godzin i nieprzespanych nocy spędzonych na usilnej modlitwie o jego duszę. My po prostu "nie mamy już czasu", by załatwiać sprawy w sposób, w jaki oczekuje tego od nas Bóg (dla porównania, zobacz ile czasu i wysiłku poświęcił Jezus na wyjaśnienie zbawienia jednej zwykłej Samarytance - Jana 4:3-42).

Bóg woli raczej zobaczyć jednego prawdziwie nawróconego, niż cały ocean "decyzji". Nie zauważasz do jakiego bałaganu doprowadziliśmy? Co myśmy zrobili z Ewangelią? A kiedy ci "nawróceni" nie chcą już dłużej mieć z nami kontaktu, kiedy chcą wrócić do swoich starych przyjaciół i poprzedniego stylu życia, my mamy czelność nazywać to "pójściem wstecz", podczas gdy my sami przeszkodziliśmy im w "pójściu naprzód" w kierunku krzyża! Serce mi się kraje na myśl o owym dniu, kiedy Bóg osądzi wszystkich tych, którzy "zgorszyli jednego z tych maluczkich" (Marka 9:42).

Inne ludzkie wynalazki, które spłyciły Ewangelię, a przez to uczyniły ją niebiblijną

Broszurki typu "3 kroki do zbawienia!"

Z pewnością nie można mieć wątpliwości co do dobrych intencji ludzi oraz organizacji odpowiedzialnych za ten rodzaj narzędzi. Jedna z najbardziej znanych broszurek została wydana w ponad 30 językach i w ponad 100 milionach egzemplarzy! Mając to na uwadze, widzę jeszcze większą potrzebę podkreślenia, że dopóki materiały te nie zawierają przesłania identycznego z tym, które głosił Jezus (i polecił swym uczniom, by zanieśli je do wszystkich narodów), w rzeczywistości są czymś gorszym, niż tylko "nieodpowiednimi narzędziami", są zepsute!

Biblia mówi w Przypowieściach: "Czym jest ocet dla zębów, a dym dla oczu, tym jest niewiarygodny posłaniec dla tego, kto go posyła" (w polskim tłumaczeniu - "leniwy") Przyp. 10:26. Paweł powiedział, że jeśli naprawdę jesteśmy chrześcijanami, to jesteśmy również "ambasadorami Chrystusa" (II Kor.5:20) - jesteśmy jedynymi reprezentantami Boga w tej obcej ziemi zwanej "światem".

Mając w pamięci to porównanie, zastanów się co pomyślałby prezydent o ambasadorze do innego kraju, powiedzmy Rosji, który miałby za zadanie przekazywanie najbardziej pilnych wiadomości, od których zależałby pokój na świecie. Ten ambasador (mając nawet najlepsze intencje) przekazywałby jedynie małą część wiadomości, i to w taki sposób, jakby chciał wyrzucić zupełnie przeciwne wrażenie, w porównaniu do tego, jakie było zamiarem prezydenta. Jak sądzisz, co prezydent zrobi z owym ambasadorem, gdy odkryje wszystkie te nieprawidłowości?

Broszurki tego typu zazwyczaj wspominają o "czymś w rodzaju" żalu za grzechy, w postaci stwierdzenia "musisz odwrócić się od grzechu w stronę Jezusa". Ale rzadko kiedy wyjaśniają, co to "odwrócenie" właściwie oznacza. Podobnie jest z innymi istotnymi terminami, takimi jak "Pan", który odnosi się zwykle do Jezusa jako "Pana", ale znów, rzadko definiują one czym jest Jego "panowanie" - w ten sposób ludzie dalej podążają dotychczasową drogą, w przekonaniu, że mają pełne prawo wieść swoje własne życie, jeśli tylko nazywają Jezusa "Panem" (Mat.7:21; Łuk. 6:46).

Nie obchodzi mnie jak wiele otrzymuję listów mówiących o tym, ileż to dobrego zrobiono poprzez taką czy inną służbę, albo jak wielu zostało "zbawionych" poprzez tą czy inną broszurkę. Jezus powiedział "Po owocach poznacie ich" (Mat.7:16), a w innym miejscu "aby owoc wasz był trwały" (Jana 15:16), co oznacza, że powinien trwać! Wierzę, że tego wielkiego dnia, gdy Bóg osądzi życie każdego z osobna, zobaczymy ilu naprawdę się nawróciło dzięki staraniom tych służb, a ilu zostało odsuniętych od ścieżki sprawiedliwości - poprzez karmienie się przyjemnymi pół-prawdami zawartymi w owych płytkich i fałszywych pismach, drukowanych aż po krańce ziemi przez ludzi "z najlepszymi intencjami i nieskazitelną uczciwością" (Mat 23:15).

Syndrom "Biednego Jezusa"

To ten rodzaj nauczania, który wypacza znaczenie słów z Objawienia Jana 3:20 "Oto stoję u drzwi i kołaczę". Jak wielu dziś ewangelistów używa tych słów do przedstawienia patetycznego obrazu Jezusa, stojącego za drzwiami, czekającego i pukającego, pukającego i dalej czekającego, aż grzesznik otworzy i wpuści Go do środka. Czasami zaczyna to brzmieć mniej więcej tak: "Ach, biedny Jezus stoi tam na zewnątrz w zimnie, drżąc i czekając, aż ktoś wpuści Go do środka. Czy zechcesz wpuścić biednego Jezusa do swego serca?"

Cóż za błędne rozumowanie! Po pierwsze, stwierdzenie wypowiedziane przez Pana w Objawieniu jest skierowane nie do niezbawionych, ale do Kościoła w Laodycei (Obj. 3:14). Ten obraz rzeczywiście jest patetyczny. Jezus stojący na zewnątrz swojego własnego Kościoła, pukający, by wpuszczono Go do środka (brzmi znajomo?). A w razie gdybyś miał wątpliwości, do kogo tak naprawdę Jezus się zwraca, spójrz na wers 22: "Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów".

Po drugie, pozycja grzeszników względem Jezusa jest dokładnie odwrotna. To nie Jezus jest na zewnątrz ich świata, pukając by zechciano Go wpuścić - to oni są na zewnątrz Jego Królestwa!

I mogą pukać nawet i całą noc, jak pięć głupich panien. a Jezus i tak ich nie wpuści do momentu, aż spełnią jego warunek, którym jest uniżone i skruszone serce oraz całkowite obrzydzenie grzechem. Wtedy, i tylko wtedy, Bóg wyzwoli ich z niewoli grzechu i przeniesie ich poprzez łaskę do swego Królestwa. Bóg nigdy nie będzie żałował za kogoś - podejmie każdy krok, by ukazać grzesznikowi zgubność jego dróg, ale ostateczny ruch należy do człowieka. Każdy musi osobiście się poddać, desperacko wykrzyknąć "Jakim głupcem jestem, że wiodę życie po swojemu! Panie, pokaż mi drogę do Twoich drzwi, a ja będę pukał i pukał, i błagał o przebaczenie... Zrobię cokolwiek, cokolwiek, cokolwiek powiesz! Wtedy, i tylko wtedy, Bóg zbawi grzesznika (Psalm 34:18, 51:17; Izaj. 66:22; Łuk. 18:14; Jak.4:10).

Naklejki na zderzaki, tanie frazesy i "chrześcijańskie" slogany

Nie mogę patrzeć na wspaniałe prawdy Bożego Słowa przyklejane byle gdzie, jak reklamówki piwa. Wielu sądzi, że to dobry sposób na "rozpowszechnianie Słowa", ale moim zdaniem w ten sposób aplikujemy światu jedynie drobne okruchy prawdy, dając mu minimalną "dawkę ewangelii" (a przez to utrudniamy zrozumienie tego, co naprawdę istotne). Ludzie stają się niewrażliwi na prawdę, gdy na każdym kroku raczymy ich prosto w oczy naszymi barwnymi i krzykliwymi powiedzonkami. Naprawdę myślisz, że to jest "otwieranie ich na Ewangelię"? A może to kolejny sposób na zdobycie uznania innych członków "klubu nowonarodzonych", którzy zaczną się do nas uśmiechać, machać i trąbić klaksonami, gdy na parkingu supermarketu zobaczą na naszym zderzaku naklejkę "Zatrąb jeśli kochasz Jezusa!"?

A co z innymi "powiedzonkami"? Wiesz, tymi pseudo-biblijnymi w rodzaju "Cierpliwości - Bóg ze mną jeszcze nie skończył", które są jedynie żalosnym zastępstwem dla słowa "Przepraszam" (a przy okazji przerzucają winę na niewłaściwą osobę - "To, że jestem jaki jestem wynika z faktu, że to Bóg ze mną jeszcze nie skończył").

A jeśli naprawdę chcesz zabawić się w "naciąganie Biblii", to sięgnij po słynną wymówkę ucinającą wszelkie żądania i oczekiwania od ludzi świętości: "Chrześcijanie nie są doskonali - tylko uniewinnieni!" Ach, jakież to przekonujące. Równie dobrze możesz powiedzieć: "Chrześcijanie nie są moralni - tylko uniewinnieni!" albo "Chrześcijanie nie są mili - tylko uniewinnieni!". A może coś skrajnego? "Chrześcijanie nie są zbawieni... tylko uniewinnieni!" (to rzeczywiście może trochę za ostre). Sens tego frazesu moglibyśmy oddać np. takim zdaniem: "Proszę pani, nie może pani być spokojna o swoją nastoletnią córkę, gdy będzie z moim synem chrześcijaninem - lepiej niech go pani ma na oku... on nie jest bezpieczny, tylko uniewinniony!"

Może trochę się zapędzam w próbach ukazania sedna sprawy, ale jestem przekonany, że świat ma już serdecznie dosyć naszych powiedzonek i pustych frazesów oraz "narzędzi ewangelizacji". Już czas byśmy najpierw zaczęli wyrażać prawdę naszym własnym życiem, a później całą Bożą prawdę swoimi ustami.

Programy ukierunkowujące

Ostatnim wielkim błędem popełnianym w imię ewangelizacji są próby wpajania ludziom schematów, które powinni naśladować. Dobrze powiedziane - "naśladować", bowiem to nic innego jak właśnie naśladowanie marnej pseudo-ewangelii i zastępowanie nią tego, co Biblia nazywa "uczniostwem".

Taki "kurs wdrażający" najczęściej składa się z "pakietu literatury" zawierającej listę wszystkich służb i funkcji istniejących w danym kościele oraz "najistotniejsze" punkty, takie jak np. kompletne studium biblijne na temat "dziesięciny". Bardzo często do takiego pakietu dołączona jest też przynajmniej jedna koperta na dziesięcinę (to zadziwiające, że akurat o tej "zasadzie" prawie każdy nowy wierzący dowiaduje się niemal natychmiast!).

Gdy poznawałem życie Jezusa, zadziwiło mnie to, że On nigdy nie miał "programu wdrożeniowego". Jego zwyczajem było zachęcanie ludzi, by po prostu "naśladowali Go". On nigdy nie chodził od drzwi do drzwi, szukając człowieka, którego uzdrowił w zeszłym tygodniu pragnąc podzielić się z nim jedną czy dwiema przypowieściami. Zawsze zdawał się wychodzić z założenia, że "Jeśli chcą życia, to będą musieli przyjść i zacząć mnie naśladować".

Nie widzisz jakimiż głupcami jesteśmy? Głosimy ludzką, sztuczną ewangelię. Zmuszamy ludzi do wychodzenia na środek poprzez wywieranie psychologicznej presji nie mającej nic wspólnego z Bogiem. "Prowadzimy" ich w modlitwie, co do wypowiedziania której nie są jeszcze nawet przekonani. A na sam koniec służymy im "doradztwem" polegającym na wmawianiu, że grzechem jest wątpić, czy aby na pewno zostali zbawieni!

Podsumowanie

No i zbliżamy się do końca tego "studium biblijnego". Tak, właśnie z tym mieliśmy do czynienia. Mam nadzieję, że znajdziesz czas, aby przeczytać podawane przeze mnie wersety, po to by na własne oczy przekonać się co na temat tego wszystkiego Bóg mówi w swoim Słowie. Zdaję sobie sprawę, że tym co tu napisałem nadepnę na wiele odcisków, a wiele osób może poczuć się osobiście dotkniętymi. Jednak nie to było moją intencją. Moją jedyną modlitwą jest to, by poprzez ten skromny wysiłek wielu zaczęło brać swój krzyż i głosić dobrą nowinę o zbawieniu z tą samą mocą i namaszczeniem, które Jezus obiecał i dał wczesnemu Kościołowi, abyśmy gdy staniemy przed Nim tego wielkiego dnia mogli powtórzyć za apostołem Pawłem: "Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem." (2 Tym. 4:7) i "Rozkrzewiłem ewangelię Chrystusową" (Rzym. 15:19). Byśmy usłyszeli te słodkie słowa z ust naszego Króla: "Dobrze, sługo dobry i wierny" (Mat. 25:21).

Umiłowana rodzino, świat wokół nas zmierza do piekła. Nie z powodu komunizmu, nie z powodu telewizji, nie z powodu narkotyków, seksu, alkoholu czy samego szatana. Paradoksalnie to z powodu Kościoła! To my ponosimy za to odpowiedzialność! To my mamy polecenie, moc i Bożą prawdę do naszej dyspozycji, by ratować grzesznika za grzesznikiem od wiecznej śmierci. Ale nawet mimo, iż niektórzy chcą wyjść na ulicę, iść do więzień, odległych krajów albo nawet sąsiedniego domu, zaczynają głosić rozwodnioną, zniekształconą wersję Bożego przesłania, wobec której Bóg nie obiecał swego namaszczenia. To właśnie powód, dla

którego zawadzimy. Dopóki tego nie przyznamy, obawiam się, że niewiele nadziei pozostanie dla nas i otaczającego nas świata. Mamy wybór - spowodować wieczną tragedię dla całego naszego pokolenia albo stać się wreszcie rodziną "dobrych i wiernych sług".

Proszę módl się w tej sprawie. Bóg czeka na ciebie w twojej komorze (Mat. 6:6).